



PIOTR WŁÓDARCZAK

ZOO-zwierzenia zootechnika

Trzy Siostry w Górach Błękitnych, czyli Kakadu rządzą w Katoomba

Kierunek: Katoomba

No wreszcie trzeba zmienić trochę klimat i wypocząć chociaż 1-2 dni na łonie natury. Hm..., jak się jest w Australii to brzmi trochę obrazoburczo, że można zmęczyć się wielkomiejskim zgiełkiem w *Sydney* i oglądaniem koali i że tęskni się za wizytą w miejscu odosobnionym. Przecież dla nas Australia to jedna wielka natura i jedno ogromne miejsce odosobnienia. Ale tak jest, dla mieszkańców *Sydney* – miasta, w którym żyje się fantastycznie i we wszelkich rankingach miejsc, w których żyje się najlepiej na świecie, *Sydney* zawsze jest w pierwszej trójce, to Góry Błękitne są oazą spokoju i miejscem weekendowych wypadów. Przede wszystkim dlatego, że są w promieniu do 100 km od centrum

miasta i podróż samochodem trwa około 1,5 godziny, w kierunku północno-zachodnim.

Ulubionym i największym miasteczkiem położonym w Parku Narodowym Gór Błękitnych jest *Katoomba*. Śmieszne miejsce, spokojne i klimatyczne, trochę jakby cofnięte w czasie, ale jak najbardziej warto polecenia. To byłoby górnicze miasto, bo kiedyś w rejonie wydobywano surowce naturalne z wnętrza matki ziemi, ale ten czas przeszedł już do lamusa. Żeby mieszczychy z *Sydney* nie zadeptały tego miejsca, utworzono właśnie Park Narodowy, aby chronić to miejsce.

Górski przybytek

Wynajęliśmy pokój w starym domu przypominającym trochę górskie schronisko. W pokoiku było tylko wielkie skrzypiące łóżko i drewniana ława pod oknem. I to wszystko, tak jakbym znalazł się w klasztorze, po prostu spartańskie warunki, no TV, no *bathroomu*, ale przecież po to przyjechaliśmy w góry. Co prawda miał być pokój trzyosobowy, ale okazało się, że ja mam spać na tej wąskiej ławie, bo według Australijczyków był to właśnie przybytek dla trzech osób. Tymczasem dwie niewiasty rozgościły się na łożu. Kuchnia była na samym dole, posiłki każdy przyrządzał sobie sam. Do dyspozycji miał starą flotę przypa-



lonych i czarnych garnków, a w powietrzu w kuchni i jadalni unosił się wspaniały zapach cholesterolu. W garnkach można było znaleźć przypalone skrawki bekonu, jaj i takie tam podobne.

Po pożywnym posiłku, który skrócił pewnie nasze życie o 10 minut, udaliśmy się na spacer uliczkami miasta i chłoniliśmy tę specyficzną atmosferę, owianą górskim wiatrem. Trafiliśmy akurat na festiwal gry na ukulele, gdzie przez cały dzień różne formacje muzyczne dawały popis swoich umiejętności. My obejrzelśmy występ dużej grupy seniorów, którzy wiedzieli po co trzymają się w rękę ukulele i jak szarpać struny instrumentu. Atmosfera zrobiła się naprawdę sielska i familijna, a kolorytu dodawało australijskie piwo. I tak do wieczora... a potem nyny... na tej twardej ławce!

Trzy siostry na Echo Point

To główna atrakcja turystyczna w rejonie, wystarczy wsiąść do auta i ...no tak! Góry górami, ale skoro można podejść to po co chodzić? Byliśmy wierni zasadzie, której hołdowała nasza przemiła przewodniczka w *Canberze*. Nie czytałeś? Zapraszam do lipcowego numeru ZMR.

W każdym razie po 5 minutach byliśmy już przy platformie *Echo Point*, z której rozciągał się wspaniały widok na przepiękne i monumentalne formacje skalne utworzone przez erozję i nazywane: „*Three Sisters*”. Chociaż przymiotnik: „monumentalne” jest może trochę na wyrost, bo siostry nie grzeszą wzrostem, to normalne konusy! Ich wysokość sięga do 900 metrów, ale jak na Australię to dość wysokie obiekty, nie ma na tym kontynencie wiele wyższych gór. Przypominam, że najwyższym szczytem górskim w lądowej Australii jest Góra Kościuszki (w górach Śnieżnych), a ma zaledwie ponad 2.200 metrów n.p.m. Odkrył ją *Paweł Strzelecki* i nazwał na cześć naszego bohatera narodowego. Góra Kościuszki wzbudza do dzisiaj wiele kontrowersji wśród ludności Australii, a zwłaszcza wśród Aborygenów, bo protestują, że...



ta nazwa jest jakaś taka dziwna i za trudna do wymówienia! I oni narzekają?! W kraju, gdzie większość nazw wywodzi się z języka Aborygenów i są trudne do wymówienia, że język można sobie na nich połamać?

Wracając do naszych skalnych sióstr, to *Wracając do naszych skalnych sióstr, to Meehni, Wimlah i Gunnedoo*. Podobno ich ojciec zamienił je w kamienie, aby chronić je przed niebezpieczeństwem podczas niesnasek plemiennych. Na samym *Echo Point* trzeba się trochę porozpychać pomiędzy turystami z Japonii i Chin, których dostarczały liczne autobusy. *Koronawirus* jeszcze wtedy nie szalał na świecie, więc wszyscy chodzili w większości bez maseczek. A fe! Z platformy można było rozchodzić się w różnych kierunkach i starać się pospacerować w górskich zakamarkach, z dala od turystycznego zgiełku.

Białe kakadu królują w okolicy

Góry nie należą do najwyższych, ale ze względu na to, że pokrywa je gęsty i dziki las eukaliptusowy, strome ściany, wąwozy – przez długi czas były niedostępne dla białych przybyszy z Europy, którzy starali się sforsować góry i znaleźć nowe pastwiska dla swojego bydła, a raczej odszukać bydło, które zbiegło przez góry na drugą stronę. *Blue Mountains* były jak rozjuszony byk na rodeo, zrzucały z sie-

bie każdego śmiałka. Aż wreszcie niejaki *Blaxland, Lawson i Wentworth* znaleźli przejście i przedarli się przez niedostępne góry. Ujarmili niepokorne góry, a potem teren okiełznano budując drogi i linie kolejowe. Patrząc z platformy na panoramę gór można upajać się i delektować przestrzenią i ogromnym zielonym dywanem, utworzonym z zielonych koron drzew eukaliptusowych. Od wydzielanych przez nie olejków eterycznych tworzy się podobno niebieskawa mgielka, wisząca w powietrzu. Piszę, że podobno, bo ja jakoś się jej nie dopatrzyłem, ale w końcu Australijczyk lepiej wie, co mają. Moje oko przykuły z kolei białe, duże punkty, które wisiały w powietrzu daleko w dole i przemierzały przestrzeń nad koronami drzew, drąc się przy tym radośnie wniebogłose, a ich pióra lśniły w ostrym słońcu. To kakadu całymi stadami penetrowały przestrzeń powietrzną nad Parkiem Narodowym i same sobie sterowały ruchem lotniczym. A wieczorem przylatywały do *Katoomba*, aby wyludzić trochę jedzenia od turystów. Tak, to one rządzą w *Katoomba*.

A może by tak przejechać się górką kolejką?

Tak, jest to możliwe, bo w okolicy działa słynna *Scenic Skyway*, która wisi około 300 metrów nad ziemią i zabiera śmiałków w prawdziwą podróż do nieba. Osobiście nie korzystałem z tej kolejki, ale czytałem, że ma szklaną podłogę i można podziwiać widoki i górskie przestrzenie rozpościerające się pod nogami turystów. Hm... zastanowiła mnie za to jedna niegrzeczna myśl, bo kiedyś w podstawówce podglądaliśmy panią nauczycielkę, a szczególnie taką jedną ładną – od geografii, która chodziła w kusych spódniczkach i na szpilkach. Nawet w czasach siermiężnego komunizmu i szarych ciuchów to naprawdę robiło wrażenie... przecież dojrzewialiśmy i hormony w krwi się gotowały. Gdy wchodziła po





schodach na piętro wyciągaliśmy głowy w górę, aby ujrzeć co ma pod spódniczką. A fe! Ale taka była prawda. A więc wracając do kolejki, to gdybym zasadził się z lornetką w gęstym buszu eukaliptusowym z kakaadu na ramieniu dla kamuflażu, to przez tę szklaną podłogę mógłbym podglądać turystki? Ciekawe... Ale przypomniałem sobie, że czytałem niedawno w australijskiej prasie, że jeden prezes leciał samolotem i gdy stewardessa nachylała się nad swoim wózkiem, w którym transportowała posiłki, i wypinała się w jego kierunku, to usiłował podejrzeć co ma pod spódnicą. Stewardessa pożałowała się kapitanowi, a ten po wylądowaniu wezwał policję i skończyło się słonym mandatem dla podglądacza. A więc, Moi Drodzy, każdy ma zbereżne myśli, ale nie warto, trzymajmy fason!

Moje Trzy Siostry

Tylko dwa razy w życiu udało mi się spotkać trzy siostry na raz. Za pierwszym razem było to na weselu, kiedy to trzy piękne damy siedziały naprzeciwko mnie i mojego kuzyna i w miarę zabawy konwersacja postępowała ku dobremu. Niestety, gdy już się zaczęliśmy zaprzyjaźniać musiałem na chwilę pójść do toalety, a gdy wróciłem zastałem przy stole tylko kuzyna, a po pięknych niewiastach śladu nie było. Jakby wywiały je górski wiatr znad *Katoomba*. „Co się stało?” – zapytałem kuzyna. „Eee, zapytały mnie co robię w życiu, no i powiedziałem im, że jestem psychiatrą i analizuję ludzkie zachowania. Myny im stężały i zaraz się zmyły” – wyjaśnił i wzruszył ramionami. Cholera,



zostawić człowieka na chwilę samego i już się wali.

Za drugim razem inne trzy siostry mieszkaly na wsi i hodowały bydło mleczne, a ja przyjeżdżałem koleczkować im cielęta. Zawsze cieszyłem się, gdy dostawałem wezwanie do ich gospodarstwa, bo działo się to latem, a dziewczyny asystowały mi przy robocie ubrane tylko w fartuchy. Kiedyś zapytałem je dlaczego noszą zawsze te fartuchy? „No bo jak wracamy do domu, to zrzucamy tylko te fartuchy, a pod spodem nie mamy nic innego...i wtedy tylko hyc pod prysznic i jesteśmy gotowe do wejścia do mieszkania. Robimy to kilka razy dziennie, więc te fartuchy ulatwiają nam życie”. I jakoś mi się tak błogo zrobiło myśląc o tych fartuchach. To są dopiero Trzy Siostry! Żeby jeszcze miały białe kakaadu w domu i niebieską mgiełkę olejków eukaliptusowych, to byłby raj na ziemi. Żyć nie umierać. A więc zdecydowanie: „nie umierać”, ale lecieć do Australii i zobaczyć górskie *Three Sisters* na własne oczy. ■

